

# Czy potrzebna jest refleksja nad przedmiotem poznania politologii?

**Paweł Antkowiak:** Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź na tak postawione pytanie musi być pozytywna. W środowisku młodych politologów widać wyraźną potrzebę refleksji nad przedmiotem poznania politologii. To pytanie można zadawać w perspektywie całej naszej dyscypliny bądź też w kontekście własnych dociekań naukowych. Moim zdaniem najważniejsza jest autorefleksja nad przedmiotem prowadzonych przez siebie badań.

Czytając ogromną ilość powstających prac politologicznych można bardzo często dojść do przekonania, że w zasadzie nie wiadomo, dlaczego dany tekst powstał. Czy rozwiązuje on jakiś konkretny problem? Czy w pracy pojawia się jakiegokolwiek pytanie, na które badacz szuka odpowiedzi, a jeśli tak, to czy odpowiada na to pytanie? Czy wywód, prowadzona narracja oraz wnioskowanie uzasadniają stanowisko autora w danej sprawie? No i wreszcie, czy problem, który stał się powodem napisania tego tekstu mieści się w ramach politologii. Niestety, ale bardzo często odpowiedź na tak postawione pytania brzmi – nie.

Wynika to przede wszystkim z tego, że przed napisaniem tekstu autor nie zastanowił się, co chce badać, dlaczego chce to robić, w jaki sposób zamierza to zrobić oraz co będzie efektem końcowym. Ten brak autorefleksji teoretycznej i metodologicznej jest przyczyną słabości wielu tekstów, które każdy z nas miał nie raz w swoich rękach. Być może, spoglądając na swoje dokonania naukowe, dojdziemy do przekonania, że sami popełniliśmy ten zasadniczy, jak się wydaje, błąd. Pokłosiem tego błędu jest również tematyka powstających prac „politologicznych”. Gdyby chcieć streścić zakres tematyczny owych roz-

”

**Filip Biały:** *Jakakolwiek próba dekretowania ram przedmiotowych w oderwaniu od tego, czym politolodzy realnie się zajmują, nie może się powieść.*

praw, należałoby wprowadzić indeks alfabetyczny i każdy przeciętny badacz rzeczywistości społecznej znalazłby dla siebie „coś miłego”, czym perspektywicznie mógłby się zająć. I nie chodzi mi tutaj o przedmiot zainteresowania, bo ten najpewniej może zostać „zbadany” przez politologia. Mówiąc „temat”, mam na myśli podejście autora do danego problemu – zagadnienia, które bardzo często wymyka się ramom politologii.

Tymczasem zadanie nie jest tak trudne, jak mogłoby się początkowo wydawać. Przed napisaniem tekstu należy zadać sobie podstawowe pytania: Czym zamierzam się zająć? Dlaczego warto się tym zająć? Jak należy to zrobić? Czas poświęcony na refleksję nad przedmiotem poznania w prowadzonych przez siebie badaniach nie będzie czasem straconym. Stanie się on pewnego rodzaju drogowskazem, który przeprowadzi nas przez trudną drogę poznania naukowego.

”

**Michał Baluch:** *Politologię traktuję jako swego rodzaju dream team nauk społecznych.*

**Filip Biały:** Jan Woleński w swoim klasycznym tekście *Spór o status metodologiczny nauki o polityce* z 1975 r. zwraca uwagę, że odróżnić należy przedmiot poznania służący do wyodrębniania dyscyplin nauki, od przedmiotu wyjaśniania, konstytuowanego i wyznaczanego przez teorię. Ten pierwszy możliwy jest, jak mi się wydaje, do opisania tylko *a posteriori* – jako deskrypcja tego, czym politolodzy się zajmują. Próba określenia *a priori* przedmiotu poznania dyscypliny będzie nieskuteczna. Po pierwsze, jakakolwiek definicja takiego przedmiotu – bez względu na to, czy będzie nim władza, polityka czy polityczność – należy do porządku teorii, tych zaś w każdej dyscyplinie jest wiele. Po drugie, trudno wyobrazić sobie, by różnorodne zainteresowania badawcze politologów, wynikające z dostrzegania wielorakich problemów wymagających rozwiązania, można było w ten sposób ograniczać. Jakakolwiek próba dekretowania ram przedmiotowych w oderwaniu od tego, czym politolodzy realnie się zajmują, nie może się powieść. Jest to zresztą przypadłość wszelkiej refleksji metateoretycznej, także tej najwyższego rzędu – w filozofii nauki. Rozważania na tym poziomie rzadko są w stanie zaprojektować czy zaprogramować spontaniczny proces rozwoju badań. Cieszyć należy się, jeśli potrafią proces ten trafnie rozpoznać i opisać.

Nie oznacza to jednak, że pozytywnie oceniać trzeba fakt, że niekiedy w ramach badań nazywanych politologicznymi spotkać można prace poświęcone tematom egzotycznym. Jest to z pewnością wynik braku refleksji nad własnym przedmiotem badania i poznania – jednak nie tej toczonej z intencją określenia go dla całej dyscypliny. Chodzi o indywidualną autorefleksję metodologiczną i teoretyczną. Bez odpowiedzi na podstawowe pytanie: „co robię?” politolodzy lub „mieniący się politologami” podążać będą na oślep, chwytając wszystko, co nawinie im się pod rękę. A przecież w badaniach naukowych, jak pisał Karl Popper, posługiwać powinniśmy się nie kubłem, a reflektorem. W tym sensie refleksja nad przedmiotem poznania politologii jest po prostu niezbędna.

**Łukasz Scheffs:** Jeżeli przyjmiemy, że tocząca się – już od zarania dyscypliny, którą jest politologia – dysputa dotycząca teorii, przedmiotu i metod wiodących do jego poznania jest wciąż nierozstrzygnięta, to zasadnym wydaje się założenie wedle którego, jak pisał Woleński, „rozwój teoretycznej nauki o polityce musi zacząć się od budowy teorii wyjaśniających węższe, ale za to bardziej jednorodne grupy zjawisk”. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że w pierwszej kolejności musimy skoncentrować się na przedmiocie poznania, a jedynie że na obecnym etapie rozwoju nauki o polityce podejmowane przez nas zagadnienia muszą stanowić problem – w przekonaniu danego badacza – warty rozstrzygnięcia, a na pewno przeanalizowania. Pojawia się jednak wątpliwość. Co powinno być kryterium wyboru? W oparciu o jakie determinanty dokonać selekcji, umożliwiającej wyłonienie z rzeczywistości społecznej tych wątków i zagadnień, które winny znaleźć się w obrębie zainteresowania politologa?

Ryszard Skarżyński w książce zatytułowanej *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie. O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy* stwierdził, iż kryterium wyboru przedmiotu zainteresowania każdego politologa powinno być pojęcie polityczności. Tylko to, co ze swej natury jest polityczne, może być obiektem zainteresowania nauki o polityce. Sam Ryszard Skarżyński pojęcie polityczności zaczerpnął z prac Carla Schmitta, dla którego kryterium polityczności stanowi rozróżnienie przyjaciół/wróg. Polityczność, pisał Carl Schmitt, „można zrozumieć tylko przez odniesienie jej do realnej możliwości i jednoczenia się ludzi według różnicy między przyjacielem i wrogiem, niezależnie od tego, jak oceniać bę-

dziemy polityczność z punktu widzenia religii, moralności, norm estetycznych czy ekonomii”.

Problem z tego typu propozycją polega na tym, że stanowi ona w zasadzie dyrektywę dotyczącą wyboru przedmiotu poznania i kłóci się z przyjętym wcześniej założeniem, że to teoria określa swój przedmiot. Co więcej, nierozstrzygnięte pozostają również kontrowersje i rozbieżności dotyczące samej koncepcji polityczności i szerokiego spektrum propozycji teoretycznych, które pojawiły się w związku z tą kategorią. W tym miejscu wypada choć wspomnieć o takich postaciach, jak Hannah Arendt czy Chantal Mouffe.

Poszukując – także na własny użytek – klucza pozwalającego na podjęcie badań nad danym problemem, skłaniam się ku stwierdzeniu, że jest nim przyjęty przez daną wspólnotę naukową wzorzec rozwiązania konkretnych problemów. Dzięki powszechnie uznanej skuteczności dany wzór „naukowego postępowania” służy jako przykład, na podstawie którego, na zasadzie analogii, można modelować rozwiązania kolejnych „lamigłówek” napotykanych w trakcie praktyki badawczej i studiowania danej teorii naukowej, o czym pisał Thomas Kuhn. Otwartym pozostaje jedynie pytanie, jakie są to wzory i czy politologia jest na tyle ugruntowaną dyscypliną (nauką), by można było stwierdzić, że wypracowane przez dotychczasowych badaczy wzory postępowania są godne naśladowania? To zdaje się jednak wymagać w miarę pełnej wiedzy z zakresu metodologii nauki oraz dobrego rozeznania stanu dyscypliny i działalności twórczej jej reprezentantów. Z przyczyn obiektywnych tego rodzaju wiedza i doświadczenie nie może być udziałem młodego badacza i wobec powyższego – na obecnym etapie – musi pozostać bez odpowiedzi. Nie zmienia to – wyrażonego kilka wersów wcześniej – przekonania, że obecnie nie tylko potrzebna, ale i konieczna wydaje się refleksja nad przedmiotem poznania nauki o polityce i teorii w (o) politologii w ogóle.

**Michał Baluch:** Nie mam wątpliwości, że niezbędna jest owa refleksja nad przedmiotem poznania, „granicami zasięgu ogrodu”, którym zajmować się powinna politologia. Patrząc na tę naukę przez pryzmat nauk pomocniczych, w szczególności psychologii. Rację ma Ryszard Skarżyński, że nie wszystko jest polityczne i wydaje się kuriozalne, że „politolog” to określenie przypadające komuś „od wszystkiego”. Z drugiej strony, przypominam sobie scenę z Igrzysk Olimpijskich, na których spotkali się zawodnicy Iranu i Stanów Zjednoczonych. Stojąc na podium, trwali w symbolicznym uścisku. Czy był to gest poli-

tyczny? Według definicji białostockiego profesora nie, lecz psychologia pozwala wyjaśnić i opisywać tego typu gesty, symbole. Identycznie przecież mikro symbole (fotografie) potrafiły zmieniać społeczne poparcie dla rządowej polityki. Taka sytuacja miała miejsce chociażby w przypadku wojny w Wietnamie i zdjęcia zwanego *Sajgońska egzekucja*.

To jednak tylko szczątek, wycinek politologii, którą traktuję jako zbiór, *dream team* nauk społecznych, nauk politycznych. Zastanawiam się, co byłoby, gdyby nauka nie miała w sobie tendencji do autorefleksji, do nieustającego mówienia „sprawdzam”. I owa projekcja nie nastraja mnie pozytywnie, dlatego że groziłoby to postawą charakteryzującą się syndromem oblężonej twierdzy. Politologia musi pozostać strukturą dynamiczną podlegającą nieustannym zmianom. Dyscyplina ta nie może być utożsamiana z piętnowaną i trochę stereotypową cechą uniwersytetu jako instytucji, czyli dogmatycznością. Tam, gdzie nie ma miejsca na rozważanie różnych optyk, myślenie naukowca zastępuje myślenie dogmatyka, ideologa (także i idealisty), a czasami, niestety, funkcjonariusza środowisk okołopartyjnych.

Obserwując program studiów politologicznych, dochodzę do wniosku, że właściwie czuć pewien marazm i kurz starych teorii, które są wykładane, lecz nie są sprawdzane i aktualizowane. Politolodzy powinni dbać o swoje subdziedziny, nieustannie sprawdzać stan wiedzy, unowocześniać badania lub prowadzić własne, sprawdzające dawne teorie. Marzy mi się głębszy mariaż politologii ze światem zewnętrznym, tzn. żeby była to również nauka praktyczna, aby sprawdzała i badała otaczający świat w jak najmniejszych skrawkach rzeczywistości. Ważne jednak, by badacze wciąż pamiętali o postawach i zbudowanej tożsamości politologii.

---

”

**Paweł Antkowiak:** *Przed napisaniem tekstu autor powinien zastanowić się, co chce badać, dlaczego chce to robić, w jaki sposób zamierza to zrobić oraz co będzie efektem końcowym.*

**Jakub Jakubowski:** Dyskusja nad przedmiotem poznania w politologii zaogniła się ostatnimi czasy, przez co niełatwo zasiąść do niej unikając emocji. Te wywołane są głównie przez wyraźną polaryzację w środowisku naukowym, które podzielone jest – w dużym uprosz-

czeniu – na linii monizm/pluralizm. Już samo istnienie tego sporu świadczy jednoznacznie, iż refleksja jest niezbędna, gdyż może stanowić odpowiedź na pytanie o sens wyodrębnienia rodzimej dyscypliny naukowej jako takiej. Politologii – wciąż pełnej kompleksów, z zazdrością spoglądającej na nauki ścisłe czy nawet na socjologię – rozwiązanie jednego ze swoich podstawowych dylematów dodałoby pewności siebie, zintegrowało jej przedstawicieli, zmieniło autorefleksję nad sensem własnego istnienia. Stąd, mimo iż problem zdaje się jeszcze daleki od swojej stacji końcowej, na której czeka integrujące dyscyplinę rozwiązanie, samo poszukiwanie odpowiedzi jest niezmiernie istotne dla określenia politologicznej tożsamości. Jakkolwiek banalnie to nie brzmi – sama droga jest już na tyle intrygująca, wyboista i pełna dylematów, że kto na nią wejdzie, z pewnością odpowie sobie, iż poszukiwanie warte jest trudu.

A co z tymi, którzy nie wsiedli do tego pociągu? Wariantów jest kilka. Można przykładowo ów dylemat zignorować i płynąć z nurtem koniunkturalizmu lub innej, własnej motywacji. Można bezwiednie trzymać się przyjętego przez siebie nurtu „intuicyjnie politologicznego” czy chociażby markować swój w nim udział. Przedmiot poznania dostosowuje się też do subdyscyplin, aby zmieścić się w ich obrębie. Część z tych aktywności można by nawet zaakceptować, inne nie są warte komentarza. Już jednak sama ich obecność jest dowodem na to, jak istotna jest ta dyskusja.

”

**Łukasz Scheffs:** *Uniwersytety były zawsze kuźnią pomysłów, idei, prądów filozoficznych, które zmieniały świat, nie zaś przedsiębiorstwami realizującymi różnego rodzaju „zamówienia publiczne” na zlecenie rządzących.*

W poszukiwaniu przedmiotu poznania kryje się wiele pułapek związanych z ustanawianiem go na etapie konceptualizacji teorii, samoograniczeniem się nauk(i) o polityce, jej interdyscyplinarnością, poczuciem tożsamości. Biorąc jednak pod uwagę historię wyłaniania się dyscyplin, można te wątpliwości wiązać z naturalną potrzebą autorefleksji charakterystyczną dla okresu młodzieńczego (czym jest kilkudziesięcioletnia politologia w porównaniu z wielowiekową tradycją prawa czy filozofii?!). Albo odpowiemy więc sobie na to fundamentalne pytanie i poczujemy się dojrzały, albo po prostu z niego wyrośnie-

my, uświadamiając sobie, że dylematy typu „jaki jest sens istnienia?” nigdy nie doczekają się jednoznacznych odpowiedzi. Czas pokaże.

**Łukasz Duleba:** Poszukiwania przedmiotu badań politologii nie przyniosły rozwiązania i nic nie wskazuje na to, aby można było precyzyjnie go wskazać. Nie znaczy to, że politologia jest nauką rozmytą. Za neokantystami możemy stwierdzić, że „przedmiot poznania stawia «nieskończone zadanie» określania”, co powoduje niekończące się spory. Świadomość tego stanu rzeczy może pozwolić politologom na głębsze samopoznanie (*Selbsterkenntnis*) własnego obszaru badawczego. Jest tak dlatego, że to teoria mierzy się z problemem badawczym, jak zostało wspomniane już wcześniej. Przyjęcie za punkt wyjścia określenia przedmiotu może powodować ideologizację przedmiotu, gdyż możliwe jest doprowadzenie do rozmycia granic między deskrypcją a normatywizmem, a co najważniejsze, może zaistnieć brak świadomości o tego procesu. Teoria, w przeciwieństwie do konstruowanego apriorycznie przedmiotu badania, świadomie zakłada możliwość, jak to określił Adam Grobler „wartościującego obciążenia”.

Oczywiście brak samoświadomości badawczej w kwestii formułowania przedmiotu dyscypliny naukowej nie wróży dobrze politologii, gdyż tym, co odróżnia politologię od innych dyscyplin naukowych jest właśnie jej przedmiot. Problem pokrywania się obszarów badawczych z innymi naukami społecznymi jest nierozstrzygalny tak długo, jak długo splątane będą losy ludzkich doświadczeń. Refleksja nad przedmiotem poznania politologii jest jednak pożądana, gdyż może uporządkować współczesną debatę wokół teorii i metod stosowanych w badaniach politologicznych, a to zapewne wpłynie pozytywnie na ich stan.

**F. B.:** Obok wymienionych wyżej słabości, wynikających z braku refleksji metodologicznej i teoretycznej, oraz korzyści z takiej refleksji płynących, wskazać trzeba też inne konsekwencje, związane z coraz silniejszym urynkowaniem nauki. W epoce, gdy w naszym kraju o możliwości prowadzenia badań decydują w coraz większym stopniu uzyskane granty, dyscyplina, która nie będzie w stanie przedstawiać istotnych wyników, ale i nie będzie potrafiła przekonać opinii publicznej i władzy politycznej o zdolności generowania przez siebie takich wyników, stanie się skansenem. Albo też: tematy i problematyka badawcza zostaną jej, poprzez odpowiednie programowanie systemu grantowego, narzucone. Można oburzać się na proces upolitycznie-

nia (nie w powierzchownym, ale w najgłębszym sensie) nauki, której celem powinna być przecież prawda, a nie odpowiadanie „żywotnym potrzebom” gospodarki, państwa czy społeczeństwa. Brak pieniędzy z grantów oznacza jednak brak możliwości prowadzenia badań, dostępu do literatury obcojęzycznej czy uczestnictwa w międzynarodowych konferencjach – a wszystko to jest warunkiem rozwoju. W tym kontekście rozważania nad tożsamością dyscypliny przestają się już chyba wydawać zupełnie abstrakcyjne?

**P. A.:** Urynkowienie nauki, na które zwraca uwagę Filip, staje się główną determinantą naszego rozwoju naukowego. Dyskutując na temat perspektywicznego finansowania moich badań, usłyszałem od jednego z młodych badaczy stwierdzenie: „Skoro nie ma pieniędzy na to, co chciałbyś badać, to zacznij badać to, na co są fundusze”. Za chwilę pytanie o to, co jest ważniejszy przedmiot czy metoda, zostanie zastąpione przez pytanie: Jak pisać, aby dostać na to pieniądze? I tu w zasadzie nie można nawet mówić o narzucaniu tematów, bo nikt nikogo nie będzie zmuszał do rozwoju naukowego. Sam badacz będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy idzie w zaparte i pod prąd nie otrzymując pieniędzy na badania, czy też może zboczy z pierwotnie obranej ścieżki uznając, słusznie najpewniej, że bez pieniędzy jego badania nie przyniosą oczekiwanego rezultatu. Chociaż jestem gorącym zwolennikiem prowadzenia badań, które mają mieć charakter użyteczny dla społeczeństwa, to taki sposób „zarządzania” nauką zaczyna mnie niepokoić. Czy my już tego nie „ćwiczyliśmy” w poprzednim systemie politycznym?

**Ł. S.:** I oto dyskusja nad przedmiotem poznania politologii (jak rozumieć, przedmiotem poznania służącym do wyodrębniania dyscyplin nauki) doprowadziła nas do przykrew konstatacji – jedynie zasygnalizowanej przez Filipa, a dobitnie wyłożonej przez Pawła – że współczesne nauki polityczne, tak jak i cała nauka ewentualnym obszarem swojego zainteresowania, czynią to, co „przyciąga” fundusze. W tym kontekście niezrozumiały wydaje się niepokój i obawy moich kolegów. Czyż bowiem nie o to idzie, by prowadzone badania były użyteczne i niosły w sobie nową jakość? No chyba, że martwi ich to, co we mnie budzi wręcz odrazę: sprowadzanie uniwersytetu do roli wyższej szkoły zawodowej, procesu nauczania do przekazywania kompetencji i umiejętności, a badań naukowych do sposobu gromadzenia funduszy.

Można zapewne uczynić z uniwersytetu biznes przynoszący zysk, generujący „odpowiednie” środki, zajmujący poczesne miejsce w różnego rodzaju rankingach, ale nie ma na to mojej zgody, jeżeli nie będziemy jednocześnie pamiętać, że szkoła wyższa to przede wszystkim *universitas magistrorum et scholarium* (ogół nauczycieli i uczniów). Uniwersytet to wspólnota ludzi dążących do poznania. Przedmiotem ich zainteresowania winno być to, co uważają za interesujące, ciekawe i warte rozpatrzenia. Ta refleksja nie może być jednak oderwana od wymogów danej teorii, nadto zaś nie może być kreowana przez zapotrzebowanie rynku. Musimy pamiętać, że uniwersytety były zawsze kuźnią pomysłów, idei, prądów filozoficznych, które zmieniały świat, nie zaś przedsiębiorstwami realizującymi różnego rodzaju „zamówienia publiczne”, np. na zlecenie rządzących. A nawet, jeżeli dochodziło do tego rodzaju praktyk, to rykoszetem odbijało się to właśnie na kondycji uniwersytetu, procesie nauczania i estymie związanej z byciem członkiem tej wielkiej wspólnoty.

”

**Jakub Jakubowski:** *Nasze wątpliwości wiązać można z naturalną potrzebą autorefleksji charakterystyczną dla okresu młodzieńczego: czym jest kilkudziesięcioletnia politologia w porównaniu z wielowiekową tradycją prawa czy filozofii?!*

**J. J.:** Czyżby przedmiot poznania politologii miała zatem realnie wyznaczać praktyka działań na niwie naukowej i zagadnień podejmowanych w ramach przyznawanych grantów? Smutna to refleksja przypominająca nieco sytuację stada, w którym być może brak indywidualności, ale jako wspólnota stanowi ono dużą siłę, gdzie – i to może najsmutniejsze – każdy czuje się bezpiecznie. Samotnik odłączający się od stada najprawdopodobniej zginie.

Warto jednak zwrócić uwagę na zależności będące w istocie przyczyną tej sytuacji. Otóż, mimo nierzadko irracjonalnych rozwiązań systemowych dotyczących finansowania badań, o czym wspominaliście, warto pamiętać o ocenie i weryfikacji naszych pomysłów badawczych. Etap ten musi przejść każdy, bez względu na doświadczenie naukowe – chociażby w sytuacji ubiegania się o rzezone granty. Skoro nieidealistycznie, a pragmatycznie rozpatrujemy sprawę kierunku podążania naszych prac, to w istocie tutaj znajdują się *gatekeeperzy*, których zadaniem jest ocenić... no właśnie: co? Czy podjęty problem

jest w mojej ocenie politologiczny? Czy podjęte rozważania mieszczą się w przedmiocie poznania nauk o polityce według obecnie dominującego paradygmatu? (Czy istnieje taki paradygmat?) Którą definicję polityczności mam przyjąć? A może – o zgrozo – należałoby stworzyć administracyjnie kryteria problemu uznawanego za politologiczny i podejmować decyzję na podstawie punktowej skali polityczności?!

Według mnie realny problem kształtujący nasze wybory, formujący nasze naukowe ścieżki i decydujący zapewne o tym, którą z nich podążamy, leży właśnie tutaj. Mam na myśli naukowe autorytety,

”

**Łukasz Duleba:** *Problem pokrywania się obszarów badawczych politologii z innymi naukami społecznymi jest nierozstrzygalny tak długo, jak długo splątane będą losy ludzkich doświadczeń.*

dobór kadr, indywidualne przekonania i perspektywy przyjęte przez każdego z nas, a najbardziej przez tych, którzy – z racji na swoją wiedzę i doświadczenie – wyznaczają owe kierunki, przez co także i granice, w których naukowo funkcjonujemy. Z jednej strony ktoś mógłby doszukać się w tym stwierdzeniu wniosku mocno pesymistycznego – wynika z niego wszakże, iż niewiele od nas zależy, a o kierunku rozwoju często decyduje przypadek. Niemniej można we wnioskowaniu podążyć drogą ostrożnego optymizmu – przebudzony ostatnimi czasy wulkan dyskusji o przedmiocie poznania, często wylewający z siebie potoki emocji, może stać się jednocześnie załączkiem nowego ładu, który przyciągnie do siebie wielu tych, którzy wcześniej tego problemu nie dostrzegali. I to z pewnością zaprocentuje. Osobiście obserwując ten proces jestem głęboko przekonany, że dyscyplina może na tym wiele skorzystać.